

o. Romek Janowski, SVD- Livingstone

Autor: Zdzisław Grad
13.08.2007.

Zbliżające się Święta Bożego Narodzenia pobudzają mnie do podzielenia się moim doświadczeniem więziennym. Nie dlatego, że ja tam byłem uwięziony, ale że sam wielokrotnie dawałem się uwięzić. Ktoś mógłby zapytać coż to ma wspólnego z Bożym Narodzeniem. To właśnie tutaj Chrystus rodzi się każdego dnia w sposób szczególny. Jego głos jest tłumiony i ledwie słyszalny na zewnątrz, a mimo tego On tutaj jest i ciągle przychodzi na nowo. Rodzi się w sercach ludzi, których życie zostało zatrzymane a jednocześnie rozpoczęło się nowe. Jest ono połączone z ogromnym cierpieniem, ale jest to dopełnienie cierpienia Chrystusowego.

Zbliżające się Święta Bożego Narodzenia pobudzają mnie do podzielenia się moim doświadczeniem więziennym. Nie dlatego, że ja tam byłem uwięziony, ale że sam wielokrotnie dawałem się uwięzić. Ktoś mógłby zapytać coż to ma wspólnego z Bożym Narodzeniem. To właśnie tutaj Chrystus rodzi się każdego dnia w sposób szczególny. Jego głos jest tłumiony i ledwie słyszalny na zewnątrz, a mimo tego On tutaj jest i ciągle przychodzi na nowo. Rodzi się w sercach ludzi, których życie zostało zatrzymane a jednocześnie rozpoczęło się nowe. Jest ono połączone z ogromnym cierpieniem, ale jest to dopełnienie cierpienia Chrystusowego.

Ktoś może powiedzieć: zasłużyli to niech cierpią. I tak i nie. Bardzo często życie ich do tego zmusiło, że są tutaj. Sytuacja ekonomiczna kraju już od ponad piętnastu lat jest bardzo skomplikowana i trudna. Wiele zakładów pracy zostało zamkniętych i ludzie nigdy nie otrzymali wynagrodzenia za przepracowane lata. Nie mieli szansy na znalezienie nowej pracy, więc przez jakiś czas dorabiali pracą dorywczą, a kiedy i ta skończyła się głód i nędza zmusiła ich do szukania nielegalnych sposobów na przeżycia. I w ten właśnie sposób znaleźli się w miejscu, które jest dla nich powolnym umieraniem.

Czasami nawet kilkumiesięczny pobyt w więzieniu kończy się tragicznie. Jest to spowodowane bardzo trudnymi warunkami, często nieludzkimi warunkami, które trudno nawet nazwać ludzka egzystencją. I w takim właśnie cierpieniu rodzi się Chrystus. Ci ludzie dość szybko otwierają się na Słowo Boże. Jezus Chrystus rodzi się w ich sercach.. Widać to w zmianie ich sposobu myślenia, w otwarciu się na potrzeby drugiego współwięźnia, w dzieleniu się nawet tym niewielkim pożywieniem, które otrzymają z zewnątrz od rodzin mieszkających w pobliżu, albo też od niewielu ludzi dobrej woli. Niekiedy jest to rzeczywiście niewielki kawałek chleba czy innego pokarmu, który tym bardziej potrzebuje większej ofiary na podzielenie się z innymi.

Co powoduje, że to życie jest tak trudne? Więzienie jest przepełnione, 100% ponad normalne możliwości, na jakie było ono zaplanowane. Przez wiele lat nie było żadnych remontów. Ubikacje nie funkcjonują od lat, więc potrzeby osobiste są załatwiane grupowo w jednym pomieszczeniu, a następnie ręcznie spychane do systemu kanalizacyjnego, który też nie działa najlepiej. Można sobie wyobrazić zapach rozchodzący się dookoła a zwłaszcza w sąsiedniej jadalni, chyba na niewiele zdadzą się dodatkowe przyprawy. A swoją drogą jest tylko jeden posiłek na dzień. Był czas, że był tylko jeden na trzy dni. Jadłospis nie jest trudny do zapamiętania. Jest to mielona kukurydza na przemian z grochem albo kapusta. Mięso jak pojawi się trzy razy na rok to już jest bardzo dużo.

Od kilku miesięcy woda nie działa wewnątrz w miejscu przebywania więźniów. Jest tylko jeden kran na zewnątrz, który jeszcze działa. Aby dostać wodę do picia, mycia czy też innych potrzeb trzeba przejść przez bramę, która zawsze jest zamknięta i tylko za specjalnym pozwoleniem może być otwarta. Więc woda jest najczęściej przepychana w małych pojemnikach z zewnątrz przez tych więźniów, którzy są bardziej zaufani. Cele nie mają łóżek tak ze względów ekonomicznych jak i praktycznych, aby zyskać więcej miejsca na materace układane na podłodze. Tak więc więźniowie śpią ściśnięci co powoduje inne niebezpieczeństwa i choroby. Materace i koce są bardziej niż zużyte. Większość więźniów stroje więzienne widziała ponad dwa lata temu. Chodzą we własnym ubraniu, które szybko zużywa się, więc chodzą prawie tak jak ich Pan Bóg stworzył. Oczywiście w takich warunkach o choroby nie trudno.

Opieka lekarska jest prawie całkowicie sparaliżowana. Do szpitala oddalonego ponad dwa kilometry mogą dostać się tylko ci, którzy są umierający. Transport jest nieosiągalny, więc jeżeli jest dobry dzień i dobry Samarytanin pojawi się na czas to pomoże, jeżeli nie to zdrowi więźniowie pomagają chorym dowieźć ich do szpitala. W przepełnionym szpitalu nie łatwo znaleźć miejsce, więc często wizyta u lekarza kończy się z receptą w rękę. I ponownie dobry Samarytanin jest potrzebny na zrealizowanie recepty. Przy takich możliwościach nikt nie może sobie pozwolić na oglądanie telewizji, słuchanie radia, czytanie codziennej prasy. Może dzięki temu więźniowie mają więcej czasu na słuchanie głosu Bożego.

Patrząc na warunki tutaj można łatwo zauważyć, że więzienia w Stanach Zjednoczonych, czy w niektórych krajach europejskich byłyby pałacami dla naszych więźniów. Przedstawiony tutaj obraz sytuacji więziennej jest tylko małym wycinkiem tego, co tutaj panuje. Jeśli ktoś mi nie wierzy, że to jest możliwe to zapraszam do środka na kilka dni. I obiecuję przynajmniej jedno odwiedziny.

Początkowo patrząc na to wszystko zastanawiałem się jak ci ludzie mogą przeżyć? Dzisiaj już znam odpowiedź na to pytanie. Ta twardość życia otwiera ludzi na łaskę Bożą, która pomaga im przetrwać najtrudniejsze chwile. Jest to inna piękna strona życia więziennego. Większość więźniów otwiera się bardzo szybko na Słowo Boże, które pozwala im zaakceptować własny błąd i spojrzeć na życie w innym świetle. Przemiana następuje podczas różnych spotkań dzielenia się Słowem Bożym. To właśnie wtedy rodzi się Chrystus w Ich sercach.

Wyrażą to w swoich słowach jak też i w zmianie postępowania. A zapytani przy okazji jak Pismo Święte wpływa na nich powiedzieli: "Czuję się mocny i pewny, że moje życie całkowicie zmieniło się.”;, "Jestem bardzo pewny, że nigdy nie zrobię tego samego błędu.", "Tylko dzięki Słowu Bożemu możemy przetrwać te okropne warunki.”;, ”;Trudno jest tutaj mieć nadzieję ale Jezus Chrystus jest naszą nadzieją.”;, ”;Dzielenie się Słowem Bożym jednoczy nas i otwiera na potrzeby innych.”;, "Słowo Boże pomaga nam czuć się bardziej rodziną.”; Jeden więzień krótko po zakończonym wyroku przyszedł mnie odwiedzić i powiedział: "Dziękuję Ojczy za okazaną nam miłość i opiekę - twoje słowa, bardzo mi pomogły. Teraz wiem, że nigdy nie odejdę od Boga."

Wielu więźniów czyta Pismo Święte i chrześcijańską literaturę. Niektórzy czytają dla tych, którzy nie umieją czytać. Nie ma też za wiele egzemplarzy Pism Świętych, więc dzielę się nimi. Czasami nawet oficerowie uczestniczą w naszym dzieleniu się Słowem Bożym. W czasie dzielenia się Słowem Bożym rzeczywiście widać jak Bóg staje pośrodku nas. Dotyka On więźniów. Jezus Chrystus rodzi się ciągle na nowo w ich sercach. Jest to piękny obraz Bożego Narodzenia.

Tylko dzielenie się Słowem Bożym, bez praktycznych czynów, nie byłoby prawdziwe. Dlatego też ciągle pamiętam o słowach świętego Jakuba: „;Jeśli na przykład jakiś brat lub siostra nie mają w co się ubrać lub co jeść, a wy im powiecie: idźcie sobie w pokoju, ogrzejcie się i najedzcie do syta - lecz sami nie dacie im nic z tego, co konieczne do życia - to na cóż wszystkie wasze słowa? Tak tedy wiara, jeżeli nie towarzyszą jej dobre uczynki, martwa jest sama w sobie" (Jk 2:15-17). Staram się w różny sposób odpowiedzieć na ich potrzeby, ale to nie jest łatwe, gdyż grupa jest bardzo duża: ponad 700 mężczyzn i około 20 kobiet.

Jednak wierzę, że nawet mała pomoc ma wielkie znaczenie, gdyż jest to Chrystus cierpiący w tych więźniach. Przy moich niewielkich możliwościach - czasami przynoszę im mydło, cukier, olej do gotowania, pomagam wysyłać listy do rodzin, organizuję Pismo Święte i chrześcijańską literaturę, czasami piłki do gry, lekarstwa, ubrania (szczególnie spodenki), opuszczając więzienie pomagam znaleźć transport do domu jak też inną pomoc w zależności od potrzeby. Oczywiście potrzeby są ogromne porównując z moimi możliwościami. Jednak mocno wierzę, że nawet odrobina miłości okazana im będzie miała duże oddziaływanie i dotrze do ich serc.

To nie ja, ale Jezus dotyka ich serc i sprawia, że stają się innymi ludźmi opuszczając więzienie, czy nawet umierając tutaj. Czasami opuszczają więzienie z nowym życiem w sobie, lecz bez szans powrotu do rodzin i do społeczeństwa, które nie chce dać im nowej szansy. Rodziny nie chcą znać ich więcej. Społeczeństwo po prostu boi się ich i im nie ufa. Więc gdzie mają pójść? Nie ma dla nich miejsca, tak jak nie było miejsca dla Jezusa w Betlejem.

To, co wyżej opisałem jest moim własnym doświadczeniem z ostatnich czterech lat pracy w więzieniu w Livingston, w tej części świata, która niekiedy jest zapomniana, której cichy głos jest prawie niesłyszalny.

I tym właśnie chciałem podzielić się z Wami przed Świątami Bożego Narodzenia. Mamy tutaj nasze "Betlejem" gdzie Jezus Chrystus ciągle rodzi się na nowo.